Nr. 5. Kraków dnia 24 Czerwca 1890 Rok I.

„Dzwon“ wychodzi dwa razy na miesiąc około 1 i 15 każdego miesiąca.
Prenumerata roczna wynosi 2 złr. a. w. — półroczna 1 złr. a. w. do końca b. r. 1 złr. 50 ct. W Wielkopolsce i Prusach rocznie 4 marek, półrocznie 2 marki. W Ameryce 2 dolary.

DZWON

Clama! ne cesses, quasi tuba exalta vocem... Is. L [illegible] *incrementum.*

Ponieważ »prasa« wskutek powszechnego zwycza[illegible] pewnym względem potrzebną, przeto pisarze katoliccy powinni wszystkie swe siły wytężyć w tym celu, aby prasa służyła ku zbawieniu społeczności. *Leon XIII.*

»Prasa« duchem Jezusa Chrystusa natchniona, ulegająca powadze Apostolskiej, staje się olbrzymią potęgą: ona oświeca, głosi prawdę, demaskuje błędy, zbawia i cywilizuje; stać się ona może wzniosłem apostolstwem. *Kard. Alimonda.*

Redakcya i Administracya w Krakowie ul. św. Anny L. 2.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od wiersza drobnego druku.
Wszystkie WW. Urzędy parafialne, Klasztory i Zgromadzenia zakonne, tudzież stowarzyszenia katolickie otrzymać mogą »Dzwon« za zwrotem kosztów posyłki.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Wincenty Kornecki.

„Majstrowie w krwistych bluzach“.

Nowy ten, a tak niesprawiedliwy, oraz wszelkie granice przyzwoitości przekraczający epitet, dostał się kapłanom katolickim od redaktora rzekomo katolickiego pisma, lwowskiego Przeglądu!

Cytujemy dosłownie, bo my sami nie uwierzylibyśmy, aby to stać się mogło, gdybyśmy czarno na białem nie czytali w Nrze 132 »Przeglądu« z dnia 11 czerwca b. r. tego co następuje:

»Zmarł niedawno w Innsbruku zbieracz starożytności Ettel. Znać miał on żyłkę satyryczną, bo jednę gablotkę napełnił modelami torturowych narzędzi, używanych w różnych czasach i krajach. Były więc tu obcęgi, pierścienie do ściskania głowy, kliny do gruchotania kości, łoża najeżone gwoździami, żelazne drzazgi, zapędzane pod paznogcie, itd.; ostatnia przedziałka miała napis: »Narzędzia torturowe XIX. wieku« i tu były bolety podatkowe i nakazy egzekucyjne. Śmiało mógłby do tej kolekcyi dodać Ettel mowy podszczuwaczy religijnych i narodowych. Oni, aby się wynieść i wsławić i przez to grosza mieć więcej, wciąż jątrzą, podżegają, sztuczne tworzą kontrasta, którymi bałamucą maluczkich duchem: jak czarownice na Łysej Górze gotują nienawiść w kotle, ulanym nie ze spiżu lecz z frazesów patryotycznych, postępowych lub socyalnych. Dawną i znienawidzoną dewizę policyjnych rządów *divide et impera* chwycili w swe ręce i ją zastosowują do wszystkich czynów swej działalności publicznej, egoistycznej na wskroś, lubo wydają ją za obywatelską. Jest tak w świecie zwierzęcym, że co jakiś jeden organizm zużył i przetrawił, to drugiemu, podlejszemu idzie na strawę. Tak się stało z ową piekielną dewizą i dopiero w rękach tych katilinarnych egzystencyj okazała się cała jej ohyda. Niestety, między temi pasożytami złych skłonności natury ludzkiej, znajdują się *czesto — za czesto* (!) — **ludzie w kapłańskich sukniach**. Powiedzieć nawet można, że nieraz oni właśnie są »majstrami« w krwistych bluzach, majstrami tych narodowych i religijnych tortur, na jakie nasze społeczeństwa są wystawione, a ci, co dokoła nich, to tylko ich pachołkowie, często bezmyślne gamonie, powtarzające pacierz za panią matką.

Prosimy naszych czytelników, aby to, cośmy wyżej napisali, zechcieli przymierzyć do znanych im wypadków »patryotycznej i narodowej« działalności przeróżnych pasożytów konstytucyjnego życia. Jako typową postać takiego pasożyta, »my weźmiemy tylko berlińskiego pastora Stöckera«.

Zdumienie ogarnąć musi każdego — nie katolika — ale uczciwego człowieka, który z uwagą i zimną krwią przeczyta te zjadliwe słowa, wyszłe z pod pióra tych, którzy się udają za obrońców katolickiej sprawy u nas, którzy chcą być jedynymi katolickimi redaktorami — i którzy to piszą jako wstęp do rzekomej obrony funduszu katolickich parafij w Prusach!

Powiadają pedagogowie, że charakter dzieci najlepiej poznać można, gdy one się bawią, a psychyści twierdzą, że charakter ludzi najlepiej się przejawia wtedy, kiedy w złość wpadną. Redaktor »Przeglądu« wpadł w złość widoczną — przyczyny jej domyślić się łatwo możemy — a złość tę i żółć swoją im dłużej tłumioną, tem pełniej wylał w przytoczonym artykule Przeglądu, i okazał się czem jest, — odsłonił całą nagość swoją.

Najpierw odsłonił nagość swoją, złożywszy mimowiednie egzamin z katechizmu. Dla niego pastor ewangielicki a kapłan katolicki, to wszystko jedno; jeden i drugi to »ludzie w kapłańskich sukniach«!

Widocznie redaktor »Przeglądu« nie ma najmniejszego pojęcia o tem, jaka olbrzymia i kardynalna różnica zachodzi między kapłaństwem katolickiem, Chrystusowem, opartem na Sakramencie Kapłaństwa, a pseudo-kapłaństwem luterskiem i w ogóle niechrześcijańskiem, którego podstawą nie jest Sakrament, ale prosty mandat świecki.

Jeżeli p. redaktor »Przeglądu« tego nie rozumie, ubolewać nad tem musimy, ale równocześnie dodać, że kto elementarnych pojęć katechizmowych nie ma, ten niech się nie poważa pisać o kwestyach religijnych. Zgoła zaś nie ma prawa stawiać się wyżej ponad Duchowieństwo katolickie, i wydawać sąd o niem.

Kapłaństwo katolickie oparte na Sakramencie Kapłaństwa ma i wewnętrzny charakter niezatarty i namaszczenie wewnętrzne, z którego płynie jego dwojaka władza duchowna: około Ciała Chrystusowego sakramentalnego, czyli Eucharystyi, i około Ciała Chrystusowego mistycznego, czyli wiernych. Kapłani katoliccy czerpiąc tę władzę z wewnętrznego daru łaski i charakteru, jakkolwiek by nawet mieli błędy, a nawet sprzeniewierzyli się swemu powołaniu, jak długo otwartej apostazyi się nie dopuszczą, mają prawo do tego, aby wierni czcili w nich to co Boże, tj. charakter i namaszczenie kapłańskie, chociażby ubolewać nad tem musieli, co w nich pozostaje ludzkiego. A więc nawet o błędnych pisząc kapłanach, katolik musi odróżnić wewnętrzną godność i sakramentalne dostojeństwo Kapłaństwa — i na to targnąć mu się nie wolno, chociażby potrzeba była napiętnować błąd ludzkiej ułomności. Ale tego nie zdolny rozróżnić człowiek, który jak redaktor »Przeglądu« nie rozumie, czy nie pamięta, że się uczył o siedmiu Sakramentach Kościoła.

Konsekwencyą tej ignorancyi katechizmu jest, że potem w jednym rzędzie z kapłanem katolickim poważa się stawiać pastora i rabina. A przecie tyle wie, że lutrzy Sakramenta odrzucili, a żydzi dawno je postradali. Tyle też wie, a nie, to wiedzieć przynajmniej powinien, że missya pastorów i rabinów nie płynie z konsekracyi czyli poświęcenia, i nie oparta na Sakramencie Chrystusowym, ale pochodzi ona jedynie z delegacyi czy mandatu świeckiego gminy wyznaniowej, która tak samo obiera pastora i rabina, jak wójta, posła lub podobnego

funkcyonariusza do pewnych funkcyj społecznych.

Jest tedy najpierw w przytoczonym artykule »Przeglądu« zasadnicza ujma i krzywda, wyrządzona całemu Kapłaństwu katolickiemu przez zdeptanie sakramentalnej jego dostojności i poniżenie jej do jednego rzędu z pseudo-kapłaństwem ewangielickiem, żydowskiem, bisurmańskiem i pogańskiem.

Ale nadto p. redaktor »Przeglądu« dopuszcza się drugiej krzywdy Kapłaństwa i oczywistego już a rozmyślnego kłamstwa, jeżeli mówi, że: **„często za często!** ludzie w kapłańskich sukniach są pasożytami, podszczuwaczami religijnymi, katilinarnemi egzystencyami — **majstrami w krwistych bluzach!!“**

Takie straszne oskarzenia, takie ohydne przezwiska, takie potworne zbrodnie, kto zarzuca ludziom w kapłańskich sukniach — i nie robi różnicy, czy ta suknia przyodziana na podstawie sakramentalnej missyi; czy też to tylko suknia, jak inne mundury pewnych stanów; czyli kto do ludzi w kapłańskich sukniach zalicza w pierwszym rzędzie katolickich kapłanów, — ten pisząc dla katolickiej społeczności, dla setek kapłanów, »Przegląd« prenumerujących, powinien bodaj jeden przykład przytoczyć na poparcie tego, że ma choćby cień prawa, ohydną swą napaść rozciągać i na katolickie Duchowieństwo.

Ale p. redaktor »Przeglądu tego nie czyni. Skopawszy brutalnie ludzi w kapłańskich sukniach, przywodzi ewangielickiego »pastora«, który kapłanem w pojęciu katolickiem, — a to pojęcie jedynie jest prawdziwe — nie jest, i który do tego tytułu ma tyle prawa, co derwisz turecki lub kapłan starożytny Wenery czy Bachusa.

Toć już zgroza prawdziwa — i tem większa bezczelność, że od stu lat co najmniej, iż już w dalsze nie będziemy się zapuszczać wieki — ani jednego kapłana katolickiego nie zapisała historya ani Europy, ani całego świata, któremuby, nie już w całej pełni, ale chociażby w jednej setnej części, zarzuty i przezwiska »Przeglądu« mogły być słusznie przypisane i nadane.

Wrzała na schyłku przeszłego stulecia straszna rewolucya we Francyi; przechodził ten prąd podziemny kilkakrotnie przez całą Europą; wrzała przed dwudziestu laty walka gorąca w czasie Soboru Watykańskiego; trwała przez lat dziesiątki walka kulturna w całej środkowej Europie; wstrząsały społecznością naszą w oczach naszych socyalistyczne i nihilistyczne knowania i spiski — lecz gdzież wśród zgraji katilinarnych egzestencyj, które stały na czele tych ruchów i spisków, gdzież między majstrami, których bluzy krwią się splamiły, znalazł się choćby jeden kapłan katolicki? Niech go wymieni »Przegląd«, niech powie jakiej był narodowości, gdzie się zjawił, czem na jego przezwisko: »majstra w czerwonej bluzie« zasłużył?

Nie znajdzie nie tylko »Przegląd«, ale nikt ani jednego, a my setki i krocie przytoczyć możemy kapłanów pełnych poświęcenia, apostołów prawdy i apostołów miłości, którzy właśnie dla ludzkości, tylu nieszczęściami wstrząsanej, byli prawdziwymi aniołami pocieszenia i pokoju.

Zaprawdę porównując to wszystko, co nam od lat przeszło 20-stu, zdarzyło się czytać w pismach najbardziej Kościołowi wrogich, w jakimkolwiek języku świata, o napaściach na Kościół i Duchowieństwo kat., powiemy śmiało, że nie spotkaliśmy nigdy coś takiego, coby porównać można z tą napaścią na Kapłanów, przez polaka i rzekomego katolika, w »Przeglądzie« umieszczoną.

Jeżeli przezwiska: »pasożyt społeczności« i »katilinarna egzystencya« p. redaktorowi »Przeglądu« pozostały w pamięci z czasów, gdy w najlepsze kolegował z liberałami i radykałami, to znowu gruntowności jego rzekomego nawrócenia — które oczywista dokonało się nie w konfesyonale ani w kościele, ale w biurach Länderbanku, nie na głos Boży, ale na dźwięk złota — dowodzi najlepiej to, że w jego własnej mózgownicy wylągł się epitet »majstra w krwistej bluzie«, którym z zimną pogardą cisnął w twarz całemu Duchowieństwu katolickiemu, a którego najskrajniejsi radykałowie i wszyscy masoni pozazdrościć mu muszą.

Pozostawiamy ocenieniu samych Kapłanów, co im wobec tego niesłychanego faktu uczynić wypada. Czyż będą dalej czytać i wspierać groszem swoim pismo, które się poważało w taki sposób zbezcześcić cały stan duchowny? Czy nasi Pasterze milczeć będą na tę obelgę wszystkich ludzi w sukniach kapłańskich? Czyż tu na żaden protest Duchowni się nie zdobędą?

Gdy przed niedawnym czasem pismo niemieckie »Volksschule« w Nr. 5 z r. 1890 umieściło artykuł pod tytułem: »Zu dumm« — i poważyło się Duchowieństwo zarzucić to tylko, że jest »zu dumm«, aby szkołą się opiekować, deputowany ś. p. dr. Pscheiden interpelował rząd w radzie państwa na 368 posiedzeniu, jak może zezwolić na takie poniewieranie Duchowieństwa i żądał satysfakcyi dla »obrażonych biskupów i kapłanów«. — Wślad za tem poszły protesty wszystkich dekanatów.

My ciekawiśmy, co u nas powiedzą Opiekunowie Duchowieństwa? co powie *Bonus-Pastor* — mieniący się organem Duchowieństwa, który milczy o tem już przez dwa Nra? Czy zainterpeluje kto w sejmie, czy w radzie państwa z powodu takiej zniewagi? Czy też serwilizm i uległość przed organem partyi rzekomo-katolickiej posunie się aż do tego stopnia, że taką niebywałą i niesłychaną obelgę, przyjmą w pokorze i Pasterze — boć i oni ludźmi w kapłańskich sukniach — i wszyscy Duchowni?

Zasady liberalizmu.

II.

(Co jest liberalizm powiedziano — zasada okazuje wartość doktryny — liberalizm fałszywy w zasadzie — obala prawa Boga — prawa Jezusa Chrystusa i prawa Kościoła — przeczy istnieniu porządku nadnaturalnego — liberalizm jest tedy antireligijnym i został wyraźnie przez Kościół potępiony).

Co jest liberalizm, jakie jest jego właściwe filozoficzne pojęcie i jakie rodzaje czy stopnie, tośmy dokładnie i gruntownie starali się wykazać w naszym pierwszym artykule w Nrze 2-gim Dzwonu.

Jest jednakże w obecnych naszych stosunkach rzeczą nader ważną, żebyśmy zawsze mieli przed oczyma krótkie a jasne liberalizmu określenie, na każdym bowiem kroku narzuca się nam ten liberalizm jako jakieś wielkie i bardzo cenne dobro ludzkości — a najlepsze zresztą umysły są nim formalne oszołomione tak dalece, że wprost nam nieraz mówią, że „dzisiaj przecie świat jest liberalnym“ — i to ma wystarczyć za dowód słuszności każdego zamachu na Kościół, tudzież za dostateczny

powód do usprawiedliwienia każdego fałszywego i błędnego zdania.

Koniecznie więc musi każdy prawy katolik, a tembardziej kapłan, w każdej chwili mieć i jasne pojęcie o liberaliźmie i umieć ugodzić w samo jądro tej fałszywej teoryi. Dlatego przypomniemy raz jeszcze, że wedle filozoficznej definicyi: liberalizm jest niezawisłością społeczną człowieka. — Niezawisłość ta albo jest radykalną, i uwalnia człowieka i społeczność zupełnie od oglądania się na Boga i zasady religijne; albo ta niezawisłość jest względnie konserwatywną, o ile przyznaje religii pewien wpływ na społeczność; albo wreszcie ta niezawisłość jest pozornie katolicką, jeżeli i Kościołowi przyznaje pewne prawa, ale stara się je ograniczyć i uczynić zależnemi od woli czy gustu indywidualnego.

Ażeby więc ocenić wartość tej doktryny, która nam liberalizm chce narzucić, jako zdobycz XIX. stulecia, potrzeba nam poznać, czy podstawa jej jest prawdziwą. Każdej bowiem nauki wartość poznaje się po tem, czy zasada jej jest prawdziwą. Jeżeli zasada prawdziwa i dobra, to i nauka na tej zasadzie oparta będzie prawdziwą, chociażby w niektórych szczegółach lub zastosowaniu była niedokładną i niepewną. Jeżeli zaś zasada jest błędną i fałszywą, to już tem samem cała na takiej zasadzie oparta nauka i teorya musi sama przez się być złą i nieprawdziwą.

Zastósujmy tedy ten probierz prawdy do ogólnej i fundamentalnej zasady liberalizmu, a bez względu na to, jakiego stopnia liberalizm się wyznaje, przekonamy się, że wszelki liberalizm jest z gruntu fałszywy.

Liberalizm tedy proklamuje niezawisłość człowieka w porządku społecznym i przyznaje mu nieograniczoną wolność, nawet w tym wypadku, gdy wolnej woli na to używa, aby wybierać to co błędne i złe.

Otóż zasada ta jest sama w sobie oczywiście fałszywą i błędną, albowiem człowiek nie jest niezawisłym, ani nie ma wolności na to, aby to co złe mógł czynić czy wybierać.

Człowiek bowiem i cała społeczność ludzka jest najpierw zawisłą od Boga — czyli Bóg ma pewne prawa tak do człowieka każdego z osobna, jak do całej społeczności. Jest to prawda oczywista, bo oczywistą jest rzeczą, że Bóg jest istotą najwyższą i najdoskonalszą, początkiem i Stwórcą człowieka i społeczności. Ktokolwiek uznaje, że Bóg stworzył człowieka, i On mu dał jego przyrodzone dary i jego zdolności społeczne, że Bóg ludzkość do społeczności przeznaczył, ten musi też uznać, że Bóg ma pewne prawa — takie same, jakie ma każdy twórca do dzieła które stworzył. Człowiek tedy i społeczność cała przyznać musi Stwórcy pewne prawa nad sobą, a chcieć być od tych praw niezawisłym, jest naruszeniem sprawiedliwości, jest błędem istotnym, t. j. samą istotę rzeczy podkopującym.

Każde naruszenie i zaprzeczenie istotnego prawa, jest nawet w porządku przyrodzonym, zwyczajnym i codziennym pomiędzy równymi ludźmi, krzywdą i niesłusznością, a skoro zaprzeczenie prawa odnosi się do najwyższego Stwórcy i Boga, jest tem samem zbrodnią. A że liberalizm właśnie taką niezawisłość stawia jako zasadę swą fundamentalną, przeto jest on w gruncie rzeczy fałszywym, a w praktyce jest buntem przeciw Bogu.

Dokładniej to jeszcze się okaże, gdy się przypatrzymy dalszemu praktycznemu zastósowaniu proklamowanej przez liberalizm niezawisłości. Ponieważ rzadko tylko się zdarza, aby człowiek, który nie udaje, albo nie stracił rozumu, odważył się głośno i w zasadzie zaprzeczyć tej prawdzie, że Bóg jako Stwórca ma prawa do człowieka, a więc, że człowiek jest od Boga zawisłym, przeto wyznawcy liberalizmu inną wymyśleli sobie drogę, aby praw Boga do człowieka zaprzeczyć, a człowiekowi niezawisłość najradykalniejszą przyznać.

Powiadają tedy, że człowiek jako jednostka musi wprawdzie czy może uznać się zawisłym od Pana Boga, wszakże społeczność jako taka, a więc n. p. gmina jako gmina, lub państwo jako państwo może, a nawet musi tak postępować, jakby Bóg wcale nie istniał. „Państwo jest tedy ateuszowskiem“ — ono praw żadnych Boga uznawać, ani na nie oglądać się nie może.

A dodać trzeba, że liberalizm w tej formie głoszony ma najwięcej adeptów, co jest rzecz całkiem naturalna. Zwalając bowiem w ten sposób na jestestwo zbiorowe, na państwo, które jako takie jest pojęciem abstrakcyjnem, całe *odium* takiego zaprzeczenia praw Bożych, można wygodnie siebie samego z jednej strony zasłonić od zarzutu ateuszostwa, zaś z drugiej strony ma się w praktyce wszystkie korzyści tego zaprzeczenia i to czego się pragnęło: niezawisłość od Boga.

Wszakże nie trudno dowieść, że i tak zaaplikowana zasada liberalnej niezawisłości jest błędną.

Jeżeli bowiem sto, tysiąc lub milion ludzi, każdy z osobna zawisłym jest od Boga, to przecie bez kolizyi ze zdrowym rozsądkiem nie można twierdzić, że obowiązek ten przez to z nich spada, że się w jedną zeszli gromadę. A to tembardziéj, że to zejście i połączenie się w jedną gromadę czyli społeczność państwową także jest wynikiem woli Bożej.

Stwórca bowiem dał wszemu stworzeniu, a zwłaszcza człowiekowi wrodzoną skłonność do łączenia się społecznego, nie mniej też, istotne warunki takiego połączenia są przez Stwórcę dane. Warunki te zaś istotne na tem polegają, że w każdej społeczności musi być pewna zwierzchność, połączonymi członkami kierująca, i przez pewne prawa i przepisy to połączenie utrzymująca.

W tej istotnej formie społeczności nikt nic zmienić nie jest w stanie, ona taką była, jest i będzie, taką znajdujemy ją u narodów najbardziej oświeconych, jak i u najdzikszych. Wszędzie jest zwierzchność i poddani, czyli obywatele obowiązani poddawać się zwierzchności i prawom, za pośrednictwem zwierzchności ogłoszonym dla wszystkich społeczności członków.

Z tego widoczny i słuszny jest wniosek że i społeczność jako taka jest dziełem Bożem, a więc od Boga zawisłą i P. Bogu podległą być musi. Tak należy rozumieć to, co Pismo św. mówi, iż: „nie ma władzy jeno od Boga“ — i to, co weszło w obyczaj chrześciańskich narodów, u których zwierzchnicy państwa, nazywają siebie „władcami z łaski Bożej“. Nie wchodzi tu wcale w rachubę pytanie, czy i o ile naród sam czyli społeczność ma lub mieć może wpływ, czy to na wybór, czy na bliższe określenia zakresu działania, władzy lub prerogatyw zwierzchności — bo w jakikolwiek sposób zwierzchność przychodzi do steru, zawsze pozostaje istota rzeczy, mianowicie, że w społeczności musi być jakaś zwierzchność; gdyż taka jest wola Boża i taką Stwórca z góry wytknął i przeznaczył społeczności formę.

W tem tedy rozumieniu brać należy te słowa Pisma św. i znany, a dziś tak często wyśmiewany frazes władzców „z łaski Bożej“.

Opiera się on na niezaprzeczonej i prawdziwej zasadzie, dającej się zresztą sprowadzić i do tej ogólniejszej prawdy, że wszystko co jest lub dzieje się na świecie, zależy od woli Stwórcy. A oraz i to zrozumieć łatwo, że każdy zwierzchnik, czy on będzie absolutnym monarchą, czy konstytucyjnym, czy wreszcie czasowo obranym prezydentem, zawsze nim jest „z łaski Bożej“.

Tak więc pojmując społeczeństwo i zwierzchność w niej ustanowioną, widzimy, że ta zwierzchność, piastująca w społeczności najwyższą władzę i rząd, bez względu na to w jaki sposób ją odzierzyła, zawsze ją ma i bierze w woli Bożej, a więc i ona Bogu i Stwórcy swemu podlegać musi, i jest od niego zawisłą. A zatem nieprawdziwem i zgubnem jest zdanie, jakoby społeczność jako taka, albo zwierzchność społeczności mogła być niezawisłą od Boga, ani nie miała obowiązku oglądać się na jego prawa. Liberalizm tedy, który taką niezawisłość od Boga dla zwierzchności społecznej chce jako zasadę rządzenia postawić, obala istotę rzeczy i narusza same podwaliny społecznego ustroju, a zasada ta, aczkolwiek tylko społeczny indeferentyzm sankcyonować się zdaje, jest jednakże po prostu bezbożnością, bo zaprzecza Bogu praw oczywiście Mu się należących.

To cośmy dotychczas wykazali, odnosi się głównie do liberalizmu radykalnego, choć też w pewnej mierze także do konserwatywnego i katolickiego liberalizmu się odnosi. Jak bowiem już wiemy, radykalny liberalizm zgoła wszystkich praw Bogu zaprzecza, i bezwzględną i absolutną niezawisłość społeczną głosi — podczas gdy konserwatywny i katolicki liberalizm znowu prawa te Boga ogranicza i do swojej woli je stosuje. Już zaś w samej tej myśli i chęci: „dyktowania praw Bogu i orzekania, co i ile Stwórca od nas żądać może“, zawarte, jest niepojęte zuchwalstwo stworzenia i źle pokryta bezbożność. Z czego widocznem jest, że wszelki liberalizm w zasadzie nietylko fałszywy ale i bezbożny jako rodzaj buntu przeciw najwyższej i wszechwładnej woli Stwórcy i Pana.

(c. d. n.)

KORESPONDENCYE.

Głos kapłana z Sanockiego.)*

(O naszej szlachcie — jej wady i dobre przymioty — kto winien że wady szlachty wzrosły? — Duchowni nasi — resztki józefinizmu — dworowanie — serwilizm — wielkie ztąd szkody — lepsza szlachta od intelligencyi — słowo o ludzie naszym — ciemny on i zepsuty — demoralizują go najbardziej wybory — pielęgnujmy w nim przedewszystkiem wiarę i prawdziwe o religii pojęcie.)

Żądacie odemnie, abym Wam moje wypowiedział zapatrywania. Uczynię to szczerze i otwarcie.

Znam dobrze szlachtę naszą. Więcej tam lenistwa i lekkomyślności jak złości; wiem, że wśród szlachty naszej zamiera coraz więcej duch katolicki, a z nim zarazem i patryotyzm. Leniwy i ociężały szlachcic nasz dla siebie: a cóż dopiero w pracy dla ludu? Do tego jest

*) Wierni naszej zasadzie i przyrzeczeniu umieszczamy te uwagi czcigodnego korrespondenta bez zmiany, szanując wolność słowa i poglądów.

jakieś niedowierzanie — prawie już historyczne do ludu — obopólna nieufność, przy tradycyjnej bucie szlacheckiej i chęci absorbowania w sobie wszechwładztwa i przewodnictwa nad ludem. Lecz ta szlachta jeszcze nie całkiem uległa tej zarazie, przynajmniej nie wszystka; jeszcze wśród niej jest dużo i katolickości i dawnej polskiej poczciwości, jeszcze cnót polskich dawnych można się i u dzisiejszej naszej szlachty domacać.

Ach! Przyłóżmy rękę do serca, i zapytajmy — my księża samych siebie — czy my sami nie winni temu, że ta szlachta nie taka, jak być powinna i coraz gorszą się staje?! Nie chcę ja tu potępiać nikogo, lecz odczuwam to boleśnie, że postępowanie księży ze szlachtą nie jest zawsze stosowne. Jaka w tem przyczyna nie wiem i nie chcę w to wchodzić. Być może, że zastarzały józefinizm; być także może, że te nieszczęsne nasze stosunki polityczne, które często i księży wciągały w grę, nie zawsze licującą do namaszczenia kapłańskiego, w grę konspiratorstwa, które, acz początkowo czyste i sumienne, zarażało się potem czasem podziemnemi knowaniami masoneryi i rewolucyonizmu; być także może, że wyrobił się u Duchowieństwa naszego z jednej strony serwilizm, z drugiej strony nienawiść demokratyzmu tego świeckiego, którego tłem pycha.

Koniec końców, czy z serwilizmu, ulegano zbytecznie dworskim fochom i roszczeniom najrozmaitszym dworu; czy znów z nienawiści albo obojętnie patrzono na sprawy wszelkie dworu i upadanie ducha — na upadek moralny i materyalny, niestety coraz większy szlachty naszej, jakby ta pod jurisdykcyą proboszcza wcale nie wchodziła wraz z innemi owieczkami; albo znów niechęcią się powodując ku dworowi, miasto powagą kapłańską leczyć butę i demoralizacyę, wyzywano, a może nawet jątrzono na szlachtę.

Działo się też wręcz przeciwnie: kapłan raz zręcony do dworu, ujęty grzecznostką, stawał się jakby przykuty do klamki dworskiej, już należał do kliki dworskiej, już milsze mu było towarzystwo dworskie, niż obcowanie z braćmi kapłanami; silił się na dworską etykietę, naśladował ją, chełpił się swym dworskim szykiem przed współbraćmi i oddychał dworskością — z poniżeniem powagi swej kapłańskiej, z zapomnieniem na namaszczenie swe kapłańskie, na swoją godność i obowiązki duszpasterza.

Czy nie było, a może i dziś nie jest jeszcze niestety tak? Od katedr biskupich aż do wiejskiej plebanii!!! Cóż więc dziwnego, że szlachta taka? Nie wiem, czy słuszne to zapatrywanie moje we wszystkiem. Ale tę słabość, czy lękliwość, inercyę, brak spójni i braterskiej miłości, brak poczucia godności kapłańskiej — i zapoznanie stanowiska swego kapłańskiego i obowiązków, brak tej gorącości niezbędnej w tych czasach rozluźnienia obyczajów i wzmagania się liberalizmu dzikiego, indeferentyzmu religijnego, a pokrywanie tego wszystkiego jakąś wrzekomą roztropnością, widzę dotąd wszędzie u Duchowieństwa przy każdej ważniejszej sprawie. Czyż bowiem wybory szłyby tak jak idą — gdyby między nami była prawdziwa solidarność i energiczne a godne kapłana zajęcie się niemi? Ależ cóż my na to pomódz możemy — to w ręku Bożym! Szlachta mimo to taka jaka jest, jest w kraju naszym zdaje mi się koniecznie potrzebną, bo któż ją zastąpi? Te warchoły, liberały, bezwyznaniowcy, a podobno i masoni nasi po miastach? Może klasa urzędnicza? Czy z tej klasy ludzi choć jednego znaleść możemy, któremuby można powierzyć przewodnictwo ludu i opiekę nad ludem — czy to w radzie państwa czy w sejmie lub naszych powiatach? Ja ciągle tego się tylko lękam, aby ci nie dostali się do kierowania ludem naszym. Może tegocześni oświeciciele ludu? nauczycielstwo? Nie wiem, czy to uprzedzenie, czy instynkt jaki, ale wyznam, że mnie coś odpycha od instytucyi tegoczesnej oświaty ludowej — lękam się, że jak rzeczy tak dalej pójdą, to z czasem, jak we Francyi i Niemczech, tak i u nas z nauczycieli ludowych utworzy się falanga, najniebezpieczniejsza dla kraju, ludu i Kościoła.

A przecież lud nasz samopas puścić nie można, bo lud nasz jeszcze bardzo — bardzo małoletny, więcej jak małoletny, bo zepsuty, rozgrymaszony, uzuchwalony, bez samowiedzy, bez poczucia, bez ufności w nic i w nikogo, oprócz żyda. Znam lud nasz — szczęściem, że u ludu tego jest jeszcze wiara, że religią on tylko żyje, bo ta, choć i ona u ludu jest więcej zewnętrzna, nawet zabobonna, ale ona — wiara i religia — utrzymuje lud nasz w tych stosunkach teraźniejszych jedynie w karbach i od dzikich instynktów go powstrzymuje. Nie powiem, jakobym był zrażonym do ludu za doznane niewdzięczności, bynajmniej, owszem jestem bardzo wyrozumiałym, wiem, że ten lud innym niż jest, być nie mógł i nie może właśnie z powyższych przyczyn, które nań szkodliwie oddziaływają.

Rozumiem dobrze, że wobec takich stosunków jakie dawniej były i jakie są teraz, to tylko łaska Boża, że ten lud jeszcze jest taki jaki jest. Nawet aż się dziwię, że nie jest jeszcze gorszy. Lud to prawdziwie biedny, otoczony naokoło niby opiekunami a samymi wrogami; każdy chce nad tym ludem przewodzić, każdy go pouczać usiłuje, a każdy go tylko demoralizuje i zabija i na duszy i na ciele, a każdy koniec końców go wyzyskuje. Od żyda zacząwszy, adwokatów, pokątnych pisarzów, rozmaitych funkcyonaryuszów różnych kategoryi, a na wójtach skończywszy. Nic więc dziwnego, że ten lud obałamucony, zrażony, a że przytem *wzgardzony*, więc nikomu nie dowierza, staje się obłudnym, udaje innego jak jest, że nawet księdzu bratającemu się i z tym i z owym, nie ufa. A do tego nędzą gnieciony staje się chciwym, łakomym, procesniczym, bo okłamywany przez pijawki adwokackie, myśli że wydrze drugiemu co procesem. Ztąd staje się niesprawiedliwym, chytrym, ćwiczy się w przebiegłości dla zysku, robi się samolubnym, że wygasła wśród ludu nawet miłość rodzinna bo o zagon brat brata i siostrę procesować będzie, i matkę z zagrody bez miłosierdzia wyrzuci, i przy trumnie ojca już nie zapłacze, lecz jeszcze przed cmentarzem myśli, jakby przy podziale spadku zyskać!

O poczuciu patryotyzmu dziś u ludu może jeszcze i mowy być nie może, bo przy podejrzliwości swojej do agitacyi skłonny — ale dla zysku, bo sprzedaje głos za cenę, kto da więcej. Ach! Gdy te wybory nadchodzą, to mię aż dreszcz przejmuje. Wszystkie karczmy jarmarki, procesa, to nic w obec wyborów! Do karczmy idzie z poczuciem, że źle robi, że to zakazane; na wybory idzie z myślą i sumieniem przytłumionem, sądząc, że najlepszej sprawie się przysługuje, bo go tak obrabiają, uczą. Kto? Oto starsi, uczeni, panowie, czasem i ksiądz! Uczą go udawać patryotę, uczą nienawiści do stanów, do innej klasy społeczeństwa, uczą go zuchwalstwa, przechwałki, buty i t. d., słowem wszystkich zdrożności przeciw prawu bożemu i społecznemu. Ach to zgroza, to wymysł szatański wprost z piekła, dla ludu naszego szczególniej, te wybory, a raczej ten sposób ich przeprowadzania u nas praktykowany.

Taki to lud nasz, tak ja go pojmuję. Szczęściem jak powiedziałem, że lud ten ma religię i żyje religią, niezawodnie więcej jak cała nasza inteligencya i jak wszystko co nie chłop. Ostrożnie więc należy z chłopem — poddmuchiwać w nim nie godzi się żadnej namiętności i nie podsuwać mu tego, czem nie jest, czem jeszcze, nie mając samowiedzy i należytego poznania, być nie może. Nie można wmawiać w niego patryotyzmu, którego ani czuje ani zna. On zna tylko Pana Jezusa i Kościół, a szczęściem jeszcze, że nad to nic więcej. Oby tylko dobrze znał i kochał i słuchał Pana Jezusa i Kościoła. Gdyby tego u chłopa nie było, widzielibyśmy dopiero, czem onby był, coby zrobił i z nami i ze sobą. To poczucie więc wiary i religii nam przedewszystkiem i na teraz prawie jedynie w nim rozbudzać należy; w innym kierunku nawet bardzo mało albo wcale z chłopem nie dysputować, bo cię wnet posądzać będzie, albo o złe zamiary, albo po prostu, żeś głupi. Tak to odezwał się w czasie wyborów wójt ze Święcan: „Pana nie wybierajcie, powiada, bo Pan nawet orać nie umie, on umie tylko kawę i herbatę pięknie pić; księdza nie wybierajcie, bo co ksiądz wie, kazanie umie powiedzieć z papieru, z którego czyta — chłopa tylko wybierzcie!“ *Ecce* chłop! *sic*! Miłości Bożej i bojaźni Bożej, miłości bliźniego, sprawiedliwości i uczciwości Chrystusowej nauczmy chłopa nasamprzód, a przedtem nic, niczego, nadto nie tykać. Nie róbmy chłopów demonstrantami, ale katolikami w duchu i praktyce; łączność i jedność, a jedność szczerą i prawdziwą wyrabiajmy u nich ze stanami, a nie zrażajmy do stanów, aby i tak słabe siły narodu naszego nie rozdzielać — tylko łączyć i wzmacniać. Już nas wrodzy podzielili i rozdarli, nie pomagajmyż im w tem piekielnem dziele na naszą zgubę.

Oto moje zapatrywanie się na lud — na szlachtę — na klasy społeczeństwa naszego i na Duchowieństwo nasze. Wyspowiadałem się szczerze z zapatrywań moich, całkiem szczerze, może aż nadto, szczególniej co do Duchowieństwa, a zrobiłem to z umysłu, aby się nie zdawało, że my innych tylko widzimy i cudze błędy wytykamy, a własne pokrywać lub uniewinniać chcemy. *Omnes nos erravimus et inique egimus*. Wszyscy tedy do wspólnej zabierzmy się poprawy, a Bóg będzie z nami!

PRZEGLĄD CZASOPISM

Wśród literatury peryodycznej na największą uwagę każdego prawego katolika, a nawet każdego poważnego człowieka zasługuje: literatura peryodyczna ludowa, a w pierwszym rzędzie: gazetki ludowe.

Ze smutkiem wyznać musimy, że pomimo powszechnego, a tak często powtarzanego hasła: „oświaty ludowej“ w społeczeństwie naszem galicyjskiem, nikt, zgoła nikt sprawie tej całej, a bodajby należytej nie poświęca uwagi. Co więcej, nikt w ocenianiu pism ludowych nie ma nawet jasno wyrobionego pojęcia i zdania, jakiem pismo ludowe, czyli gazetka ludowa być powinna, a ztąd w tej kwestyi prawdziwie się to widzi, że *quot capita, tot sensus*!

Słusznie pisze nasz czcigodny korespondent z Sanockiego, że każdy z ludzi oświeconych, tak świeckich jak i duchownych, sądzi się uprawnionym i powołanym do kierowania ludem, do pouczania go i prowadzenia — a niestety niekażdy zdolny jest odpowiedzieć temu wielkiemu zadaniu.

Jest bez zaprzeczania pewna prawda w tej zasadzie, że każdy oświecony, tak duchowny jak świecki, już to w imię powołania i obowiązków, już też w imię miłości ojczyzny i bratniej miłości, powinien w miarę możności i stosownie do swego zakresu działania, przyczyniać się do podnoszenia tych naszych maluczkich, przez wieki zaniedbanych braci, i „nieść przed narodem kaganiec oświaty“ — atoli, aby temu obowiązkowi zadosyć uczynić potrzeba czegoś więcej nad to, ażeby większe i wyższe odbyć nauki, i zajmować pewne stanowisko w szeregach tak zwanej intelligencyi.

Tymczasem dzieje się wręcz odwrotnie, a więc patent uprawniający do zajmowania choćby najniższego szczebla w hierarchii intelligencyi, ma już tem samem być także patentem do nauczania i oświecania „chłopa“.

Wskutek tego powiedzieć można do włościan słowami św. Pawła Apostoła: „*Multos habetis pedagogos, sed non multos patres*“. „Wielu macie pedagogów, ale mało ojców“ — bo rzeczywiście mało, zbyt mało, (tak dalece, żeby ich w Galicyi na palcach policzył) jest ojców ludu, i prawdziwych jego przyjaciół, którzyby im nieśli oświatę w duchu Bożym, oświatę prawdziwą, któraby w nich religijne zarówno jak i narodowe budziła pojęcia, któraby ich z duchowego, a oraz i z doczesnego dźwigała ubóstwa i nędzy.

Tych pedagogów ludowych w naszej Galicyi mamy już sporo: Są towarzystwa oświaty ludowej w Krakowie i Lwowie, tudzież po niektórych miastach powiatowych; jest: Macierz polska, tow. imienia Staszica; wreszcie komitet wydawnictwa książeczek ludowych, polskich i ruskich we Lwowie.

A dodajmy zaraz, że wszystkie te wydawnictwa stoją groszem publicznym, a więc jest też pewna część grosza kapłańskiego: stoją one subwencyami sejmu, a więc groszem ludności katolickiej.

Z gazetek ludowych wychodzą we Lwowie: Chata i Nowiny, Wieniec i Pszczółka, Niedziela wreszcie Przyjaciel ludu niedawno pozostały, przy którem w dniu 20 maja zawiązało się też nowe towarzystwo „Przyjaciół oświaty ludowej“.

Do ludowych pism zaliczyć też wypadnie niewątpliwie wychodzące w miastach powiatowych pisma, jak: Pogoń w Tarnowie, Kurjer arzeszowskiego w Rzeszowie i t. p.

Na brak pedagogów tedy bynajmniej użalać się nie można — ale gdzież są ojcowie? Gdzież ci, którzyby rozpoznawali strawę zdrową od zatrutej, ziarno od plewy, — i czuwali nad tem, aby lud polski i katolicki wzrastał i kształcił się prawdziwie w duchu Bożym, a nie wciągał do swego, bądź co bądź jeszcze niezatrutego niewiarą, indeferentyzmem i socyalizmem serca, zwolna i nieznacznie jadu obojętności religijnej, tego ducha zgubnego, który owładnął już masami naszej intelligencyi?

Matka karmiąca niemowlę, własnem go żywi mlekiem, a podrastającemu pokarmy przeżuwa, dorosłemu własną je ręką przyrządza i gotuje — czyż nie jest więc rzeczą potrzebną, aby ojcowie duchowni ludu, wykarmiwszy go własnem mlekiem bogobojności, baczyli na to, aby podrastającą ich dziatwę duchowną nie żywiono pokarmem niezdrowym?

W Wielkopolsce jest pod tym względem wielka kontrola, choć tam daleko lepszy duch wśród samej intelligencyi panuje. Tam w „towarzystwie czytelni ludowych“ jest osobna komisya krytyczna. Członków tej komisyi obowiązkiem jest każde dziełko przeczytać i zdać o nim sprawę. — Wtedy dopiero orzeka Zarząd czytelni ludowych, czy dziełko może być w czytelniach pomieszczone, czy też z nich ma być wykluczone.

U nas są towarzystwa oświaty ludowej, do których należą i kapłani — atoli dotychczas nigdzie nie czytaliśmy spisu aprobowanych książeczek, a to tylko wiemy z pewnością, że lwowskie towarzystwo oświaty ludowej — anonsuje bez przerwy i rekomenduje czytelniom: Historyę Schlossera, dziełko o hypnotyźmie i t. p! Wiemy też, że się rozpychają dzieła Orzeszkowej! wiemy, że są książeczki nawet wydawnictwa Macierzy polskiej, a także imienia Staszica i ludowego, które się wcale nie kwalifikują do czytelni ludowych.

Niema też żadnej czujności i opieki nad tem, jakie gazetki dostają się do rąk ludu, jak gdyby rzeczywiście uznawano zasadę: że co drukowane to dobre!

A posłuchajmy co w tej sprawie pisze Dziennik poznański, pismo barwy bez wątpienia liberalnej, ale które, jak wszystka intelligencya wielkopolska, na sprawę oświaty ludowej zapatruje się zdrowo i rozsądnie. W Nrze 140 z 21 czerwca Dz. poz. ganiąc zamiar wydawania dla ludu Gazety sądowej, któraby opisywała skandale przed sądami się rozgrywające tak pisze: „Sprawozdania takie przydać się nie mogą, zdaniem naszem, żadnej publiczności, najmniej zaś górnoszląskiemu ludowi. Ludności téj winna być podawana inna strawa i to jak najzdrowsza, najpośilniejsza i najwybrańsza, aby lud ten polski i katolicki wzmocnić i utwierdzić w ciężkich walkach, jakie starczać musi na polu swego rodzinnego języka w szkole, w urzędzie, a nawet, jak to z wielkim smutkiem wyraźnie zaznaczyć musimy, w najnowszych czasach i w świątyniach Pańskich. — A dalej dodaje: „Jeżeli więc, jak widzimy, lud polski i katolicki nawet i w téj po ostatnie czasy nietkniętéj dziedzinie kościelnej, dzisiaj energicznéj pomocy i skutecznej rady potrzebuje, dać mu ją winno pismo, redagowane na wskróś polskiej i katolickiej podstawie. Potrzebie zaś téj w owych okolicach czyni już zupełnie zadość pismo. „Nowiny Racidorskie.“

Tak pisze w Wielkopolsce dziennik liberalny, doświadczywszy, że nacisku germańskiego lud inaczej oświecany nie wytrzyma, i w tym względzie niewątpliwie osobiste swe przekonania poświęca dla idei narodowej.

U nas dzieje niestety wręcz przeciwnie. Wyzwoleni z pod bata niemieckości, zepsuci i tą, jaką dziś mamy wolnością, liberalni nasi zbawienie ludu w tem widzą, aby mu czemprędzej wydrzeć jego religijność i liberalnemi uszczęśliwić i oświecić poglądami. (C. d. n.)

Przegląd polityczny.

(Delegacye austro-węgierskie — stara piosnka — nowa zwrotka o rozbrojeniu — kto to chce wojny? — konieczność i możliwość rozbrojenia — dwie potęgi zdobywcze — sąd rozjemczy i podyktowanie rozbrojenia — prawo między-narodowe — inicyatywa ludów — kongresy reprezentantów ludu — wpływ Kościoła — nowe hasło wyborcze — nasza sprawa nad sprawami).

Delegacye zebrane w tym roku w Peszcie, tudzież exposé hr. Kalnoky'ego o położeniu politycznem, równie jak i przemowy, przezesów delegacyj — wreszcie przemówienie samego monarchy, żadnego nowego i na większą uwagę zasługującego nie dotknęły przedmiotu. „Położenie nie zmieniło się od roku“ — powiedział krótko i dobitnie monarcha, a komentarze do tych słów zawierały tylko przypomnienia tego, co było przed rokiem. Po tym wstępie politycznym, już dość oklepanym i zresztą obojętnym, przyszły na stół obrad delegacyi drażliwsze sprawy — bo kwestya uchwalenia nowych milionów na fortyfikacye, wojsko i proch bezdymny, najnowszą zdobycz cywilizacyi naszego wieku!

Tu znowu powtórzyła się stara a znana piosenka: „Upadamy pod ciężarem uzbrojeń ale choć przymierze środkowej Europy ma na celu utrzymanie pokoju, musimy się zbroić — a zbrojenia jeszcze nie skończone i nowych wymagają ofiar!“ Słusznie zauważał Falkenhayn, że ponury obraz olbrzymich cyfr milionowych, które pochłania moloch zbrojnego przymierza, ten jeden tylko jaśniejszy oświecał promień, że wszyscy delegaci bez różnicy zapatrywań i poglądów, kłócąc się między sobą w różnych kwestyach, w tej jednej zawsze są jednomyślni, że dla obrony całości państwa i podpory tronu gotowi są na wszelkie ofiary, i godzą się na żądania ministra wojny.

Wszakże do tej starej piosnki, w tym roku nowa i niespodziewana przybyła zwrotka. Wypowiedział ją hr. Staremberg, podnosząc w delegacyach kwestyą rozbrojenia! — Rozbrojenia domagano się dawno, a pierwsi, którzy tę myśl podnieśli, byli członkowie tak zwanej ligi pokoju. Gdy pierwsze swe kongresy odbywali, wołano w całej Europie, że to utopiści, których życzenia nigdy się nie spełnią! Gdy socyaliści kwestyę rozbrojenia w program swoich życzeń wciągnęli, mówiono i pisano tak samo. Dziś pod brzemieniem olbrzymich ciężarów podatkowych i powszechnej służby wojskowej, która coraz więcej krępuje i wolność osobistą i rozwój ekonomiczny narodów, kwestyą rozbrojenia podnosić zaczynają prawie we wszystkich parlamentach Europy. Pierwszy taki głos odezwał się w senacie hiszpańskim przed kilku tygodniami, a teraz prawie równocześnie w tym samym duchu przemawiano w parlamencie włoskim, niemieckim i delegacyach austro-węgierskich. Konieczności rozbrojenia dowodzi dobitnie to, że wszyscy się godzą na to, jako większych ciężarów i dłużej, ludność znieść nie będzie wstanie. Możliwość jej oparta na prawdziwym argumencie, że narody wojny nie chcą, — a potwierdza ją fakt, że Ameryka bez wojny od pół wieku się obchodzi.

W obec tego dwa nasuwają się pytania: Kto chce wojny, jeżeli narody jej nie chcą? i w jaki sposób spełnić życzenie narodów, które przygniecione militaryzmem żądają rozbrojenia — i dziś już przez swych legalnych reprezentantów to życzenie w ciałach prawodawczych wypowiadają?

Na pierwsze pytanie nie trudna odpowiedź. Wojnę wywołuje chciwość i żądza panowania — a czyją ona pierś rozpiera, to także światu wiadomo. Dwa państwa rosną bez przerwy od lat stu, a wzrastały spólnie dokonywanym podbojem wolnych sąsiednich narodów. Dziś oba te państwa, chociaż niebywałej dobiły się potęgi, jeszcze nasycone nie są. Rossya nowych pragnie podbojów i gwałtem asimiluje podbite narody — Prusy nie chcą z rąk wypuścić zdobyczy, i tak samo siłą zniemczyć pragną to, co z nie-niemieckich w siebie pochłonęły posiadłości.

Ta żądza nowych podbojów, i to usiło—

wanie utrzymania się przy nieprawnym nabytku, jest zarzewiem wojny — jest ciągłem zagrożeniem pokoju.

Austrya od takich dwu sąsiadów otoczona, w przymusowem znajduje się położeniu — i prawdę mówiąc ani sprzymierzeńcom ani niesprzymierzeńcom ufać nie może — tem bardziej, że złożona z dwu głównych żywiołów: germańskiego i słowiańskiego, dla każdego sąsiada może być przedmiotem, podniecającym żądzę zaborczą. Chodzi bowiem tylko o małą bagatelkę, mianowicie o to, aby Rossya i Prusy wynalazły *modus vivendi* w przyszłem bezpośredniem sąsiedztwie, a wtedy Austrya z dwu stron może być zagrożoną, i dlatego całkiem słusznie podnoszono w delegacyach, że „uchwalanie milionów na uzbrojenia jest ciężarem nieznośnym, ale koniecznością nakazaną kwestyą bytu i bezpieczeństwa monarchii“.

Trudniejsze jest drugie pytanie. w jaki sposób spełnić życzenie narodów, niechcących wojny — i doprowadzić do rozbrojenia?

W senacie hiszpańskim wskazywano jako środek ustanowienie sądu rozjemczego międzynarodowego — to samo powtórzono w parlamencie włoskim. Hr. Staremberg w delegacyach z nowym wystąpił projektem, mianowicie, aby ofiarować na uzbrojenia choćby jeszcze 100 milionów, i módz wtedy podyktować pokój i rozbrojenie.

Wszakże ani jeden ani drugi środek nie zdaje się być właściwym. Ten drugi już wcale nie zapewnia stałego pokoju, a pierwszy, sądu rozjemczego, wymaga najpierw dwu innych rzeczy. Ażeby sąd rozjemczy mógł godzić spory międzynarodowe, musi być pierwej uchwalone i ustanowione międzynarodowe prawo, na podstawie którego spory mogłyby być rozstrzygane — a powtóre obmyślećby należało sposób i środek, za pomocą którego możnaby uchwałom sądu rozjemczego zjednać posłuch i wykonanie.

Jakkolwiek jednak wydawać się może, że od uchwalenia prawa międzynarodowego i ustanowienia rozjemczego sądu, jeszcze daleki nas czas rozdziela, to przecie już to samo, że kwestya rozbrojenia weszła na porządek świata, budzi nadzieję, iż sprawa już nie ucichnie, i ze sfery marzeń i utopij wejdzie w sferę praktycznych zagadnień świata.

Potrzeba jednakże nie spuszczać się w tem na inicyatywę rządów, lecz po inicyatywie posłów, którzy sprawę poruszyli w parlamentach, potrzebna jest inicyatywa i dalsza akcya samychże narodów. Że inicyatywa taka narodów skuteczniejszą być może od akcyi gabinetów, dowodzi tego choćby sama kwestya socyalna. Przez masy ludowe poruszona, mimo opozycyi rządów, weszła na porządek świata, i zmusiła wreszcie same rządy do zajęcia się sprawą socyalną.

Tak samo być może ze sprawą uzbrojenia. Rząd pruski się zbroi, aby utrzymać zdobycze, rząd carski, aby nowe robić podboje. Austrya i inne państwa, aby własnej bronić egzystencyi. Chodzi więc o to, aby dwa zdobywcze mocarstwa skłonić do tego, aby prawa moralności, obowiązujące, jak słusznie podniósł jeden z delegatów austryjackich, każdego prywatnego człowieka, uznały jako obowiązujące dla siebie. Prawo to moralności zakazuje naruszenia cudzej własności, a nieprawnie nabytą rzecz oddać nakazuje — a więc tak samo należałoby, ażeby Rossya zrzekła się nowych nabytków, a wraz z Prusami nabytą nieprawnie własność zwróciła.

Kwestya ta, aczkolwiek wydaje się trudną, nie jest przecie niemożliwą, jak tego piękny przykład widzimy w monarchii austryackiej, której obecne urządzenie może służyć za pewien wzór: przyszłego urządzenia międzynarodowych stosunków europejskich. Złożona z najrozmaitszych narodów, a nawet z dwu państw, stoi Austrya tem tylko, że każdej narodowości na swobodny rozwój zezwala i kardynalnych praw sprawiedliwości przestrzega, a nawet dwa odrębne państwa umiała na tej samej podstawie sprawiedliwości w jedną całość, nieźle spojoną, połączyć. Wprawdzie ustrój ten niejedno jeszcze pozostawia do życzenia, atoli przypisać to należy, właśnie z jednej strony niefortunnemu położeniu zewnętrznemu, a z drugiej tej okoliczności, że Austrya wprawdzie pierwsza wstąpiła na drogę równouprawnienia narodów, ale nie mogła jeszcze systemu tego udoskonalić.

Czyż więc to, co dzisiaj w pewnej mierze widzimy już urzeczywistnione w naszej monarchii; mianowicie równouprawnienie narodów i federacya państw, nie może się stać hasłem przyszłego urządzenia całej Europy, któreby umożliwiło powszechne rozbrojenie?

Mogła Austrya wejść na tę drogę nie tracąc nic z swej potęgi, lecz owszem podnosząc uczucie monarchiczne w sercach narodów i poświęcenie się dla zabezpieczenia bytu monarchii i tronu, czemużby więc tak samo nie mogły Prusy zrzec się zapędów germanizacyjnych, a Rossya panrussycyzmu, aby połączyć narody europejskie najsilniejszym węzłem wzajemnego zadowolenia i spólnej pracy nad rozwojem ekonomicznym i cywilizacyjnym?

W dalszym ciągu dążenia do ustroju Europy na podstawie równouprawnienia narodów i federacyi, byłoby wskazanem, ażeby o losach państw przestała decydować sztuka dyplomatyczna, oparta na machiawelskich zasadach, a sprawy państw i narodów urządzały nie kongresy dyplomatów, ale raczej kongresy między-narodowe reprezentantów narodowych, na wzór n.p. delegacyj austryjackich, albo Rady związkowej państw niemieckich, lub wreszcie na wzór zwoływanych w ostatnich czasach kongresów w sprawach socyalnych i innych społecznych kwestyach.

Taka byłaby droga do urzeczywistnienia usiłowań narodów, pragnących rozbrojenia i nowego ustroju starej naszej Europy, któryby znosząc militaryzm, umożliwił postęp pokojowy, wzrost cywilizacyi, rozwój ekonomiczny i doprowadził do chrześcijańskich ideałów: prawdziwej wolności, równości i braterstwa narodów!

Że w tym kierunku wpływ Kościoła i wprowadzenie chrześcijańskich zasad w ustawodawstwa narodowe i przyszłe stawodawostwo między-narodowe, może walne i decydujące oddać usługi ludzkości, każdy, kto obeznany jakokolwiek Ewangielią przyzna i zrozumie.

Dlatego też głos Pasterzy ustryackich, a więc i naszych galicyjskich, w ogłoszonym w tych dniach liście pasterskim, witany ze szczerą radością. Ze strony naszych Pasterzy pierwsze to hasło wyborcze, które słyszymy od czasu konstytucyjnej ery, tem pożądańsze, że dotychczas rzeczywiście brakowało katolikom naszym pouczenia, jak się mają zachować w sprawie wyborów.

List ten zasługuje ze wszech miar na obszerniejsze sprawozdanie, tembardziej że nasze liberalne dzienniki ostro przeciw Pasterzom naszym z powodu tego listu wystąpiły, a nasi liberalni katolicy raczyli list ten podać — bez glosy. Jeden z dzienników lwowskich śmiał nawet wystąpienie naszych Pasterzy sarkastycznie nazwać: Lichtensztein jadą! Arogancyi tej, i sądzenia o rzeczach, których się zgoła nie rozumie (a przecie zasad i praw katolickich nieznają wcale nasi dziennikarze) nie możemy pozostawić bez odpowiedzi, ale na razie odpowiedź tę musimy odroczyć.

Czynimy to ze względu na naszą obecną sprawę nad sprawami, za jaką poczytujemy sprowadzenie do kraju zwłok nieśmiertelnego Adama.

Nie mogąc obchodzić koronacyi ani wesela, ani żadnych tym podobnych uroczystości narodowych w naszej prastarej królewskiej stolicy, powinniśmy sprowadzenie zwłok największego naszego wieszcza, poczytywać — nie za pogrzeb — ale za uroczystość koronacyjną, lub za wesele naszego króla-ducha. Jest tem obrzęd koronacyą wieszcza, bo go składając obok prochów królów, darzymy rzeczywiście najwyższym w narodzie zaszczytem, uznajemy i obwołujemy prawdziwie królem ducha! Jest on weselem, bo prochy Mickiewicza łączą się wiecznym węzłem ze ziemią ojczystą — a naród się łączy wiecznym węzłem z prochami swego wieszcza i wodza duchowego.

Należy tedy naszemu Adamowi królewskie oddać honory, a my katolicy i Duchowni możemy i powinniśmy uczynić wszystko co możliwe dla uświetnienia tego obchodu w Krakowie i na prowincyi. Możemy i powinniśmy to uczynić, bo nasz Adam, to prawdziwie wieszcz na wskroś chrześcijański i katolicki, to autor wzniosłego hymnu Zwiastowania! Pod tym względem przewyższa on bezsprzecznie wszystkich Goetych, Schillerów Byronów i t. p., i ma to nieocenione w swych dziełach, że nigdzie nie posiał zgorszenia, i nie traci nigdzie ani niewiarą, ani obojętnością religijną!

Oddajmyż hołd temu wieszczowi prawdziwie po bożemu natchnionemu, aby nikt nie mówił, że nie kochamy tego, który czuł i myślał po polsku i po katolicku.

KRONIKA

Rzym. Konsystorz papieski oczekiwany jest w dniu 26 października, przyczem dodają, że w przemowie swojej Ojciec św. nie poruszy żadnej ważniejszej sprawy — natomiast pragnie o wielkiej kwestyi świata, tj. o socyaliźmie odezwać się w osobnej encyklice, nad którą obecnie pracuje, zasięgając rady biskupa Strossmayera. Zdaje się, jakoby Ojciec św. odszczególniając łaską swą i względami zasłużonego biskupa diakowarskiego, chciał mu wynagrodzić przykrość i sekwestracyą dóbr stołowych ze strony rządu węgierskiego.

Donoszą także, że ajent rossyjski Izwolskij powrócił do Rzymu celem dalszych rokowań ze Stolicą św. P. Izwolskij przywiósł żądania(!!) carskiego rządu, których główną treścią jest to, że biskupi polscy mogą się znosić ze stolicą św. tylko za pośrednictwem rządu — a w urzędowej swej korrespondencyi używać mają języka rossyjskiego.

Trudno przypuścić, aby Ojciec św. mógł się przychylić do tych żądań — boć przecie znoszenie się z Stolicą św. przez rząd, równa się zupełnemu zakazowi stosunków z Papieżem, a żądanie drugie jest prawdziwie rossyjskiem.

Austrya. W tym roku rozpisane zostały wybory do sejmów krajowych w Austryi, Morawie, na Szlązku, Bukowinie itd. Z radością zaznaczyć musimy, że z wyjątkiem Bukowiny, wszędzie

jednomyślne słychać hasło ludności katolickiej: „Wybierajmy posłów chrześcijańskich!" W Austryi wydał nowo wybrany arcybiskup-prymas Salcburski pismo poufne do Duchowieństwa następującej treści: „Wasza Wielebności! Wynik obecnych wyborów do sejmu krajowego jest największej doniosłości dla kościelnych i społecznych spraw kraju. Jako wybrany Arcybiskup ubolewam bardzo, że w ostatnim czasie zaszły wypadki, które mogą rozbić większość katolicko-konserwatywną naszego sejmu. Ażeby takiej smutnej możliwości zapobiedz, upraszam Wielebność Waszą, ażebyś wpływu swego w sposób roztropny, ale **stanowczy** w tym kierunku użył, ażeby usiłowania katolicko-konserwatywnego stronnictwa, któremu ja całem sercem jestem przychylny, poprzeć i sprawić, ażeby wybrano jak najwięcej mężów, którzy szczerze i otwarcie i wprawdziwie katolickim duchu dla dobra kraju pracować są zdecydowani. Równocześnie polecam sprawę wyborów modlitwom Waszej Wielebności. Salcburg 13 czerwca 1890. Waszej Wielebności najżyczliwszy, Jan, wybr. Arcybiskup".

List ten polecamy szczególniejszej uwadze PP. Kapłanów, tudzież wszystkich katolików, boć on i nam daje zbawienną wskazówkę w sprawie wyborów, które nas niebawem czekają!

Włochy. W dniu 9 czerwca minął rok od znanego skandalu, dokonanego w Rzymie przez wzniesienie pomnika Jordanowi Brunonowi. Tego roku zjawiło się w tym dniu zaledwie 100 masonów, którzy wśród śmiechu przekupek na Campo di Fiori składali wieńce apostacie. Kilku też rozpustnic zapłaconych z Borgo, przyniosło wieniec w otoczeniu uliczników gwizdających. Dla podniesienia obchodu, wielbiciele odstępcy znieważyli dwu kapłanów belgijskich, a i owe rozpustnice zaczepiały i szydziły ze seminarzystów, którzy musieli tamtędy przechodzić. Policya w obec tych napaści zachowała się biernie!

Bułgarya. Jeżeli budające są opisy obchodu procesyi Bożego Ciała po katolickich stolicach świata, to opis procesyi takiej w Bułgaryi' jest niespodzianką i wielką pociechą.

Dochodzi nas tedy wiadomość, że w dniu Bożego Ciała odbyła się w Fililipopolu, uroczysta procesya przy opromnym udziale ludności całego miasta. Missya katolicka istniejąca w tym mieście, rozporządza wprawdzie bardzo małemi środkami, mimo to udało się w tym roku zarządowi missyi nadać uroczystości niemałą wspaniałość. Procesyą prowadził Arcybiskup Msgr. Menini w licznej assystencyi Duchowieństwa. W gronie assystującego Duchowieństwa znajdował się także unicki biskup z Adryanopolu, Msgr. Petkoff, który wraz z licznym klerem unickim w pysznych wschodnich ornatach brał udział w nabożeństwie. Tysiące Bułgarów i Greków, przy odgłosie pięknych i wielkich dzwonów świątyń miasta przypatrywało się ciekawie i z uszanowaniem św. obrzędowi. Obchód ten wywarł wielkie wrażenie — i przekonał Bułgarów, że unia z Kościołem żadnej ujmy nie przynosi, i w niczem zamiłowania ich do własnego obrządku nie krępuje.

Nie możemy zakończyć bez przykrej wzmianki, że u nas takie wspólne odbywanie procesyi Bożego Ciała we Lwowie i Przemyślu podobno całkiem ustało, a po prowincyi coraz bardziej rzadkiem się staje. Czyż to ma być dowód zamiłowania Unii?

Hiszpania. Piękna uroczystość odbyła się w tym miesiącu, czci Najsł. Serca Pana Jezusa poświęconym, w Madrycie. W dniu 11 b. m. dopełnił w kościele św. Marcina w Madrycie, jak pisze *Monit. de Rome* aktu uroczystego poświęcenia się Najsł. Sercu Pana Jezusa Nuncyusz madrycki w imieniu młodego króla, księżniczki Asturyi i infantki Dony Maryi Teresy. Nuncyusz odczytawszy głośno akt poświęcenia się Sercu Pana Jezusa, zawiesił królowi, księżniczce i infantce medale straży honorowej Serca Pana Jezusa. Królowa regentka była obecną przy tym uroczystym akcie, a po skończonem nabożeństwie przyjmowała deputacyę pań, która wręczyła królowej dyplomy przyjęcia do bractwa „Straży honorowej" dla dzieci królowej i prośbę, ażeby monarchini raczyła u Ojca św. wyjednać przywilej dla Hiszpanii, mocą którego dzień święta Serca Pana Jezusa, byłby w Hiszpanii obchodzony jako święto uroczyste.

Wielkopolska. Kwestyą obsadzenia naszej stolicy prymasowskiej zajmują się bardzo gorliwie — niemcy. Widocznie chcianoby wywrzeć pressyą na rząd, ażeby następca ś. p. Najp. Ks. Didera był także niemcem. Cytują więc różnych kandydatów, oczywiście samych niemców, i dodają że w tej sprawie rozpoczęto już pewne pertraktacye między rządem pruskim a Stolicą św., których skutek dotychczas miał być taki, że Ojciec św. oświadczył, jako nie przyjmie żadnego kandydata, nie mówiącego płynnie po polsku.

Wobec tego „Goniec wielkopolski" wyliczywszy sześciu niemieckich kandydatów, pyta: „Czy nie macie więcej? Kuryer pozn. zaś pisze, że wszystkie kombinacye są przedwczesne, gdyż kapituły poznańska i gnieźnieńska mają prawo wyboru arcybiskupa, i prawo to będzie zapewne uszanowane. Nie wielka to pociecha, gdyż większość polska w łonie kapituł jest z łaski rządu podobno wątpliwą.

Afryka. Wedle wiadomości nadesłanych do Kairu miał Madhi wypuścić z niewoli wszystkich chrześcijańskich jeńców. Więźniowie mają już być w drodze do Wadyhalsa, a wkrótce przybędą do Kairu. Między uwolnionymi znajdują się austryackie zakonnice i miejski Slatin, poddany austryacki.

ROZMAITOŚCI.

Najprzew. JX. Juliusz Dinder, arcybiskup gnieźneńsko-poznański, zmarł nagle w Poznaniu, tknięty paraliżem, dnia 31 maja o godzinie 1 po południu.

Śmierć ta sprawiła, piszą z Poznania, na wszystkich ogromne wrażenie. Ś. p. ksiądz arcybiskup uskarżał się już od dłuższego czasu na dolegliwości żołądka, atoli lekarze nie żywili wcale żadnych obaw o jego życie, a nawet w tych dniach stan zdrowia jego tak się poprawił, że zamierzał właśnie w piątek wstać z łoża choroby. Nagle jednak, około godziny dziewiątej rano, dostał arcypasterz gwałtownego krwiotoku żołądkowego, który go tak mocno osłabił, iż się zdawało, że w tej chwili życie zakończy. Lekarze udzielili mu natychmiast pomocy i na chwilę zdawało się, że chory przychodzi do sił, gdy niebawem nowy jeszcze silniejszy krwiotok położył kres życiu dostojnika Kościoła. Zmarły arcypasterz urodził się d. 9 marca 1840 r. w Reszlu na Warmii. Studya teologiczne odbył w Brunsbergu, poczem był przez lat dziesięć kapelanem w Biskupcu, a następnie dwa lata proboszczem w Gryźlinach. W roku 1868 zamianowano go proboszczem w Królewcu, a w marcu 1886 otrzymał nominacyą na arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, poczem dnia 30 maja 1886 odbyła się konsekracya nowego arcybiskupa w katedrze wrocławskiej. Intronizacya w Poznaniu odbyła się dnia 8 czerwca, a wjazd uroczysty do Gniezna dnia 30 czerwca 1886. Zmarły — choć Niemiec rodem — należał do szczerych przyjaciół Polaków, i na swem trudnem stanowisku rządził się zawsze duchem słuszności i względności dla polskiego żywiołu.

Ks. biskup Karol Hryniewiecki, b. biskup dyecezyi Wileńskiej otrzymał „pozwolenie" na wyjazd za granicę bez powrotu, z przeznaczeniem rocznej pensyi w ilości 1500 rubli. Dostojny wygnaniec, przejeżdżając przez Kraków, odwiedził, jak nam donoszą, na krótką chwilę JE. księcia-biskupa krakowskiego.

Kongregacya śś. Obrzędów zajmuje się obecnie kwestyą, ażali św. Janowi Damasceńskiemu, wielkiemu teologowi wschodniego Kościoła w VIII. wieku, i pierwszemu mistrzowi torującemu drogę scholastyce, ztąd też zwanemu *praeformator scholae*, ma być przyznany tytuł doktora Kościoła. W tej samej kongregacyi jest obecnie w toku sprawa beatyfikacyi pobożnego proboszcza Vianney'a z Ars we Francyi.

Ta sama kongregacya obrzędów przyznała dekretami swemi cnoty w stopniu heroicznym: świąt. Maryi Rivier, założycielce zgromadzenia Ofiarowania N. Maryi P. zmarłej w r. 69 życia, i świątobl. Michałowi Aniołowi od św. Franciszka, braciszkowi zakonu Reformatów urodz. 1740 zmarł. w r. 1800.

Republikańska jurystyka. Proboszcz parafii Saint-Marton w Rouen, ksiądz Polleux, zapisał umierając kilka znaczniejszych legatów na rzecz ubogich, stanowiąc zarządcą funduszów swojego przyszłego następcę. Tymczasem rada miejska zażądała od proboszcza oddania zarządu fundacyi w jej ręce. Proboszcz oparł się temu i przyszło do procesu. Wmieszali się do sprawy także spadkobiercy fundatora, żądające zwrotu funduszów, jeżeliby te nie miały być w myśl woli testatora zarządzane. Obecnie rozstrzygnął sąd wyższy sprawę w ten sposób, że fundacyę zniósł, gdyż tylko gmina może zarządzać dobroczynnemi legatami!

Słowo Papieża. Jeden z bawarskich kapłanów, który uczestniczył w niedawno odbytej pielgrzymce niemieckiej donosi do Monachijskiego *Fremdenblattu*, iż Ojciec św., gdy mu przy przedstawieniu pielgrzymów powiedziano, że to kapłan z Bawaryi, powiedział: *„In Bavaria necesse est fortiter dimicare!"* — Ciekawiśmy, czyby Ojciec św. nie powiedział tego i naszej Galicyi, gdyby Mu stosunki nasze w prawdziwem przedstawiano świetle.

Metryki neofitów. Minister wyznań, pan Csaky, wydał 4 marca b. r. rozporządzenie, mocą którego zabronił neofitom wydawać metryki chrztu, dopókiby rabini nie nadesłali potwierdzenia, że zawiadomienie o dokonanym chrzcie zostało im doręczone! Na przedstawienie JX. Prymasa Simora cofnął obecnie minister to rozporządzenie, które na wolę rabinów zdawało wydanie legitymacyi chrztu neofitom. Widocznie udekorowany za interwencyą biskupa kawaler orderu Chrystusa, czuje się powołanym do osobliwszego zajmowania się sprawami katolickiego Kościoła, niestety zawsze na korzyść protestantów i żydów!

Kierownik szkoły czy jest przełożonym katechety? Powodem do bliższego rozpatrzenia tej kwestyi było oświadczenie jednego z XX. katechetów wiedeńskich, który na konferencyi nauczycielskiej w sposób zupełnie przedmiotowy zaznaczył, że katecheta szkół ludowych nie zostaje do kierownika szkoły ludowej w stosunku subordynacyi — ale jest mu ko-ordynowany.

Do zaznaczenia tego stanowiska czuł się ów katecheta spowodowanym tem, że kierownik szkoły wystąpił wobec niego jako inkwirent i sędzia, i naruszył w ten sposób powagę jego wobec innych nauczycieli.

Rada szkolna okręgowa, a szczególnie referent sprawy, radca magistratu Preyer, tudzież inspektor szkolny, a nawet członek rady szkolnej krajowej Mayer, oświadczyli, że kierownik miał prawo do takiego postępowania względem katechety, a uzasadniając to prawo, orzekli: „że się to samo przez się rozumie“. Wobec takiego oświadczenia potrzeba było to prawo oparte na „samo przez się rozumieniu“ zbadać, i udowodnić, że rzecz się ma wręcz przeciwnie, bo ustawy i rozporządzenia zupełnie inaczej stanowią. I tak ustawa z 5 kwietnia 1870 mówi: „Każde zaniedbanie obowiązku ze strony stabilizowanych lub prowizorycznie „ustanowionych“ osób do ciała nauczycielskiego należących, ma być przez kierownika szkoły lub rady szkolnej okręgowej ustnie lub pisemnie strofowane“. — Już zaś katecheta ludowy nie jest osobą z ustanowienia w skład sił nauczycielskich wchodzącą, więc temu prawu podlegać nie może. Nadto rozporządzenia z ministerstwa z dnia 14 stycznia 1878 r. l. 12.682, i z d. 24 czerwca 1872 r. l. 7.439 wyraźnie w tej sprawie orzekają i stanowią, że §. 7 ustawy z 20 czerwca 1872 r. l. 86 dz. p. p. — tylko tak ma być rozumianym, jak to określa §. 5 al. 4 państwowej ustawy szkolnej, mianowicie, że „nauczyciele religii obowiązani są stosować się do praw szkolnych“ — ale do odpowiedzialności przez władze szkolne pociągani być nie mogą. Nadto minister powołuje się także na rozporządzenie z 13 grudnia 1871 r. l. 11.964, w którem wyraźnie powiedziano, że dla wyjątkowego stanowiska katechetów, zarząd szkoły, tylko w tym wypadku mógłby przeciw katechetom wystąpić, gdyby od władz kościelnych, do których w każdym wypadku zachodzących nieprawidłowości odnieść się należy, nie uzyskano usunięcia nieprawidłowości.

Z tego więc wynika, że raczej z tych rozporządzeń „to samo przez się rozumie się“, że katecheta nie jest kierownikowi szkoły podległym i do odpowiedzialności przez niego pociągany być nie może. W końcu to stanowisko współ-rzędności zaznaczone jest wyraźnie w rozporządzeniach ministerstwa, w których powiedziano, że kierownik szkoły w porozumieniu z katechetą religijne potrzeby rozpatrzy i onym zaradzi. (Pisma rady szkol. kraj. wied. z 26 listopada 1880 r. 8.065 i 27 kwietnia 1887 r. l. 2.887 al. 2).

Oczywistą więc jest rzeczą, że katecheci kierownikom szkół nie podlegają.

Bolesna ironia. „Zerkało“ pismo ruskie tak opisuje stosunki w sferach Duchowieństwa ruskiego obrządku: Chcesz być parochem w Mozolnicy — zrób egzamin konkursowy; chcesz być kapelanem w Głodówce, zrób egzamin; chcesz być katechetą w szkole ludowej miejskiej, zrób egzamin; chcesz być nauczycielem „otczenaszu“ w akademii małego i wielkiego abecadła w Kulikowie lub Uhnowie, — zrób egzamin; chcesz zostać akolitą lub kadzielnikiem, zrób egzamin....

Uwalnia się zaś od egzaminów konkursowych i wszelkich egzaminów: kandydatów do czynów dziekańskich; kandydatów na kryłoszan-prałatów; kandydatów na kryłoszan gremialnych; kandydatów do kryłoszaństwa honorowego; kandydatów do posad rektorskich; kandydatów na ogzaminatorów prosynodalnych; kandydatów do korony władyków i pastorału: albo wystarczy tym kandydatom grzbiet giętki zdolny do najniższych ukłonów i wprawa w schlebianiu (licezrinie.)

Czy w pewnej mierze nie da się to powiedzieć i o naszych stosunkach?

Wiadomości dyezecyalne. Książęco-biskupia dyecezya krakowska. W dniu 23 czerwca nadszedł do miasta naszego telegram, że dnia tego na tajnym Konsystorzu zamianował Ojciec św. Kardynałem JE. Księcia-biskupa krakowskiego. W skutek tego uchwaliła rada miejska na posiedzeniu tegoż dnia, wysłać deputacyę do Najj. Pana, celem podziękowania za ten zaszczyt, który miasto nasze i naród spotyka. — Dlaczego do Najj. Pana, nie do Ojca św?

Katechetą przy szkole etat. 4-klasowej męskiej w Chrzanowie zamianowany ks. Joachim Dziża.

Archidyecezya lwowska. Probostwo w Lipsku otrzymał X. Jędrzej Pączek — i już się na nie instytuował.

Administracyę w Rozdole objął O. L. Drozdys OO. Karmelitów. X. dr. Józef Weber, od 3 tygodni bawiący w Rzymie Kanclerz Konsystorza, oczekiwany jest z powrotem we Lwowie.

Archidyecezya obrząd. orm. Zmarł zaopatrzony św. Sakramentami po długiej chorobie — mimo przebytej szczęśliwie operacyi ampatacyi nogi. X. Julian Axeotowicz. kanonik egremialny Kap. orm. monsignor i dyrektor Pii Montis.

Dyccezya przemyska Probostwo otrzymał: X. Józef Cetnarski wik. z Połomyi w Błozwi.

Na czas sezonu kąpielowego przeznaczono na wikarego do Iwonicza, O. Cypryana Chęcińskiego, Franciszkanina.

Najj. J. Ks. Biskup-sufr. J. Glaser po ukończeniu wizytacyi dekanatu głogowskiego, przybył w dniu 21 maja do Rzeszowa dla udzielenia św. Sakramentu Bierzmowania uczniom gimn.

Dyecezya tarnowska. Prałatem scholastyskiem kapituły katedralnej zamianowany JX. dr. Józef Bąba.

Administratorem w Bochni mianowany X. Jan Wnękowicz, katecheta przy szkole 6-klasowej boch.

Wizytacyą dekanatów: grzybowskiego, czchowskiego, i tymowskiego podejmie Najprzew. IX. Biskup w czasie od dnia 17 czerwca aż dó 5 sierpnia b. r.

W Olszynach 7 i 8 lipca odbędzie się konsekracya kościoła.

X. Maciej Pięch przeniesiony do Królówki.

Odpowiedzi Redakcyi.

Wp. Józef Czapik w Choczni. Łaskawy datek na »Macierz katolicką« w kwocie 5 złr. i 5 Złr. na poparcie Dzwonu otrzymaliśmy — i Bóg zapłać! Więcej w następnym numerze. Ragulamin »Macierzy katolickiej« również podamy. —

W. X. Jan S. w B. Donosimy. że ks. Stojałowski skargę swoją przeciw ks. Edwardowi Borawskiemu w sądzie wytoczoną, na życzenie swego dobroczyńcy i przyjaciela WX. Winc. Piksy — jeszcze w dniu 30 maja odwołał. i o tem sądowi doniósł. A zatem dał dowód, że choć Bonus Pastor po dziś dzień sprostowania swych fałszywych oskarżeń umieścić nie chce—*quod est contra justitiam*— to ks. Stoj. przecie te i inne krzywdy swoje na Boga zdaje, i przed sądy świeckie kapłan kapłana nie pociągnie. jak jego pociągnęli.

WX. Alojzy G. Wystarczy na rok. WX. Michał P. w S. n. B. Lituanię wyszle zaraz sam wydawca; zamówioną książkę dopiero po pogrzebie Mickiewicza poszlemy.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.